

# Ergetowski, Ryszard

---

"Pamiętnik z getta warszawskiego :  
październik 1940-styczeń 1943", H.  
Makower, Wrocław 1987 : [recenzja]

---

Medycyna Nowożytna 1/2, 87-101

---

1994

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# RECENZJE I OMÓWIENIA

---

**H. MAKOWER, *Pamiętnik z getta warszawskiego.***

***Październik 1940 – styczeń 1943.*** Opracowała i uzupełniła N. Makower; Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987 ss. 213 (w przygotowaniu drugie wydanie)

Głoszony w Trzeciej Rzeczy antysemityzm wynikał z hitlerowskiego rasizmu, z doktryny o wyższości narodów germańskich, które jakoby wykazują kulturotwórcze zdolności, wycucie etyki, podczas gdy inne narody „rasowo niższe” miałyby być tych właściwości pozbawione. Mogą one zatem pełnić wobec Niemców jedynie rolę służebną. Naród panów (*Herrenvolk*) nie powinien się mieszać z nacjami rasowo upośledzonymi, to „silniejszy – jak pisał A. Hitler w „*Mein Kampf*” – powinien panować, a nie łączyć się ze słabszymi i zatracać swą wielkość”.

Ze szczególną nienawiścią i pogardą Hitler odnosił się do Żydów. Widział w nich permanentny czynnik moralnego rozkładu, animatorów międzynarodowych spisków, przez które Żydzi dążą do panowania nad światem, a tym samym do dominacji nad pełnymi wszelkich cnót Niemcami. Czynił ich odpowiedzialnymi za wszelkie niepowodzenia Rzeszy, która stała się jakoby ofiarą przewrotności Żydów, terenem wyzysku i ich supremacji. Niemcy musieli zatem – zdaniem Hitlera – bronić się demaskując ich nikczemne poczynania. Darwinowską walkę o byt w świecie zwierzęcym, naziści przenieśli na społeczeństwo ludzkie. Według nich, dla dobra własnej nacji należało wytępić inne narody, zagarnąć ich „przestrzeń życiową”, zmusić do niewolniczej pracy.

Może zdumiewać, w jaki sposób ta obłąkańcza doktryna znalazła tak powszechne przyjęcie w narodzie o wysokiej kulturze, jaką w XIX i na początku XX wieku wyróżniali się Niemcy. Należy jednak zdać sobie sprawę z dwóch istotnych spraw. Po pierwsze, jak niestety wykazuje historyczne doświadczenie (dotyczy ono nie tylko Niemców), kultura każdego narodu to cienka warstwa, pod

którą drzemią pokłady dynamicznego barbarzyństwa. W sprzyjających warunkach wybuchają i jak lawa wydostają się na powierzchnię publicznego życia. Drugą kwestią dotyczy źródeł niemieckiego antysemityzmu. Od lat 70-tych XIX stulecia rola i znaczenie Żydów w niemieckim przemyśle, bankach, nauce i sztuce stale wzrastała. Stanowili oni zaledwie 2% ludności Rzeszy w 1933 r., lecz ich dominacja w kluczowych dziedzinach gospodarki i kultury była widoczna i dla Niemców irytująca, bowiem niestety często towarzyszyła jej arogancja i tupet. Niemiecki antysemityzm nie zjawiał się nagle w styczniu 1933 r., kiedy Hitler doszedł do władzy, ale narastał całymi latami. Hitler tylko głośno powiedział to, co już od dawna dojrzywało w społecznej świadomości Niemców. W sprzyjających okolicznościach (powojenna degrengolada lat 20-tych, upokorzenie, inflacja, bezrobocie) jego antysemickie hasła od razu znalazły rezonans i poparcie. Nie bez znaczenia była także rysująca się perspektywa przejęcia żydowskich majątków. Nęciła ona zarówno środowisko wielkiej finansjery, jak i drobnomieszczanństwo. Oczywiście poruszone tu problemy w niczym nie usprawiedliwiają rasistowskiego ludobójstwa<sup>1</sup>.

Akcję przeciw Żydom rozpoczął bojkot ich sklepów i przedsiębiorstw. Doszły do tego pogromy, które stopniowo przybierały na sile. Jesienią 1935 r. na partyjnym zjeździe w Norymberdze uchwalono rasistowskie prawa (tzw. „norymberskie”), określające definicję żydostwa i tryb postępowania z Żydami. Redagowany przez J. Streichera „Der Stürmer” stawał się groźnym ostrzeżeniem ku czemu zmierza nazistowski antysemityzm. Biologiczne kryterium „rasy niższej” stawiało ją w rzędzie „szkodliwych insektów”, które należy bezwzględnie wytępić. Podobnie zresztą traktowano inne nacje. Krążyła po Trzeciej Rzeszy karykatura przedstawiająca poczciwego Michela, którego oblażą wszy w polskich rogatywkach<sup>2</sup>. Stąd prawo o pohańbieniu rasy (*Rassenschande*), pozbawienie Żydów praw publicznych i obywatelskich, wydanie im specjalnych dowodów tożsamości. Te brutalne szykany doprowadziły Żydów do rozpaczliwych protestów. W 1936 r. Dawid Frankfurter zastrzelił wysokiego funkcjonariusza NSDAP Wilhelma Gustloffa, a w 1938 r. Hersz Grynszpan śmiertelnie zranił sekretarza niemieckiej ambasady w Paryżu, Ernsta von Ratha. Posłużyło to hitlerowcom za pretekst do rozpętania

<sup>1</sup> L. Poliakov, J. Wulf, *Das Dritte Reich und seine Diener*, Berlin-Grünwald br.; K. Heiden, *Geschichte des Nationalismus. Die Karriere einer Idee*, Berlin 1952; F. Ryszka, *Noc i mgła. Niemcy w okresie hitlerowskim*, Wrocław 1962; K. Grünberg, *A. Hitler, biografia Führera*, Warszawa 1989.

<sup>2</sup> Por. T. Szarota, *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu*, Warszawa 1988.

w Rzeszy w noc z 9 na 10 listopada 1938 r. pogromu pod nazwą *Kristalnacht*, zakończonego wymuszeniem od Żydów wynoszącej miliard marek kontrybucji. Jednocześnie odebrano im prawo wykonywania zawodu, kształcenia się, występowania w miejscach publicznych. Natomiast nałożono obowiązek przymusowej pracy i stworzono dla nich prototypy gett. W 1941 r. nakazano Żydom nosić dawidową gwiazdę jako znak napiętnowania. W sposób szczególny cały ten proces przedstawił w swym diariuszu Walter Tausk<sup>3</sup>.

Do otwartej eksterminacji doszło po uderzeniu Niemiec na ZSRR. Utworzono wtedy *Einsatzgruppen*, które za frontem dokonywały masakry Żydów i komunistów. Wojna na Wschodzie, zerwanie wszystkich międzynarodowych zobowiązań, wyzwoliły NSDAP z wszelkich hamulców. Prawdopodobnie to Reinhard Heidrich i ludzie z jego otoczenia wystąpili z inicjatywą „ostatecznego rozwiązania” (*Endlösung*) kwestii żydowskiej, tj. fizycznego wyteńczenia Żydów. Dnia 20 stycznia 1942 r. odbyła się pod Berlinem tajna narada z udziałem Heidricha, Müllera, Eichmanna, Schoengartha, Langego oraz przedstawicieli centralnych urzędów Rzeszy, w czasie której zapadła decyzja o realizacji tej doktryny. Wstępem do biologicznego unicestwienia Żydów była ich izolacja w gettach. Stamtąd miano ich stopniowo przenosić do specjalnie do tego celu przygotowanych obozów zagłady bądź mniejsze grupy eliminować w doraźnych egzekucjach<sup>4</sup>. O realizacji tego planu w getcie warszawskim mówi pamiętnik Henryka Makowera.

O martyrologii Żydów w czasach holocaustu napisano sporo wspomnień, ogłoszono szereg rozpraw, wydano wiele dokumentów. Jednakże rejestr relacji o wydarzeniach w warszawskim getcie nie jest zbyt obfity. Ogłaszano je w „Biuletynie Żydowskiego Instytutu Historii” (Ch. A. Kaplan, L. Tyszk-Tenenbauma)<sup>5</sup> bądź wydawano jako tytuły samoistne (L. Hirszfelda, M. Graya-Grajewskiego<sup>6</sup>, H. Makowera). Autorom tym udało się opuścić getto i dzięki temu ocaleli, dzięki temu mogli spisać wyniesione z niego doświadczenia. Memuary Hirszfelda są sporządzone z pozycji Żyda-chrześcijanina izolowanego w getcie podwójnie: przez Niemców z racy żydowskiego pochodzenia, przez Żydów jako meches-prze-

---

<sup>3</sup> W. Tausk, *Dżuma w mieście Breslau*. Wybór, przekład i opracowanie R. Kincel, Warszawa 1973.

<sup>4</sup> G. Reitlinger, *Die Endlösung, Hitlers Versuch der Ausrottung der Juden Europas 1939–1945*, Berlin 1961; Cz. Madajczyk, *Faszyzm i okupacja 1938–1945*, Poznań 1983–1984.

<sup>5</sup> Ch. A. Kaplan, *Księga życia (Dzienniki getta warszawskiego)*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1963 nr 45–46, 1964 nr 50; L. Tyszka (Tenenbaum), *Wspomnienia z getta warszawskiego*, tamże 1974 nr 1.

<sup>6</sup> L. Hirszfeld, *Historia jednego życia*, Warszawa 1946; M. Gray (Grajewski), *Wszystkich, których kochałem*, Łódź 1990.



chrzta. Natomiast Gray wywieziony z Warszawy do obozu zagłady w Treblince, zdołał stamtąd zbiec i przetrwać w ukryciu do końca okupacji. Narracja Hirszfelda jest namiętna, chwilami agresywna; Graya z kolei budzi zastrzeżenia literackim podtekstem. Przeznaczona dla francuskich odbiorców skłania się ku sensacji, ku konwencji zademonstrowanej w „Malowanym ptaku” J. Kosińskiego<sup>7</sup>.

Czym różni się od tych tytułów książka Henryka Makowera? Rzeczowością, obiektywizmem i dużą dozą krytycyzmu wobec żydowskiej zamkniętej w warszawskim getcie społeczności. W parze z tą postawą idzie oszczędność słowa, komunikatywność przekazu. Brak wprawdzie we wspomnieniach Makowera opisu ocalenia, ale jest to zrozumiałe, bowiem powstały one jeszcze w czasie okupacji. Pominięto w nich zatem kwestie, które w razie „wyspy” mogłyby zaszkodzić ludziom udzielającym jemu i jego żonie pomocy i schronienia. Dopisała je po latach Noemi z Wigdorowiczów Makower. Po drugiej ucieczce z getta na „aryjską” stronę Makowerowie zostali ukryci przez zaprzyjaźnione z nimi małżeństwo lekarzy Emila i Olę Paluchów, a następnie przewiezieni do Miłosnej, gdzie przebywali u rodziny Feliksa Urzykowskiego. Tam po 18 miesiącach doczekali wiosny 1944 r. i nadejścia sowieckich wojsk. Noemi Makower jest także autorką wstępu do książki – w którym (za Edwardem Stockim) podała biogram męża – oraz dwóch rozdziałów: „Szpital chirurgiczny na Lesznie” i „Werterfassung”, gdzie przedstawiła swą pracę w szpitalu i w kommando „zabezpieczającym” pozostałe po wywiezionych Żydach mienie. Jej mąż tylko wspomniał o tym w swych pamiętnikach. Dobrze się stało, że dodano do nich opis warunków pracy w tych instytucjach, tym bardziej iż jest on dobrze wkomponowany w zasadniczy tekst zarówno pod względem rzeczowym, jak i stylistycznym.

Jako uzupełnienie do memuarów H. Makowera mogą służyć publikacje źródłowe, jak np. *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego* (Warszawa 1983), E. Ringelbauma *Notatki z getta* („Biuletyn ŻIH” 1955), *Archiwum Ringelbauma: Getto warszawskie* (Warszawa 1980) lub opracowania W. Bartoszewskiego, T. Szaroty, A. Eisenbacha...<sup>8</sup> Warto też wspomnieć o nakręconym przez propagandystów J. Goebbelsa w warszawskim getcie filmie. W czasie wojny nie był w całości wyświetlany, bowiem – pomijając zainscenizowane sekwencje w łaźni czy na przyjęciu u starszyny Żydowskiej Gminy – przedstawiał tak drastyczne sceny, że zamiast

<sup>7</sup> J. Kosiński, *Malowany ptak*, Warszawa 1989.

<sup>8</sup> W. Bartoszewski, *Ten jest z ojczyzny mojej...*, Kraków 1966; T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1974; A. Eisenbach, *Hitlerowska polityka zagłady Żydów*, Warszawa 1961.

wzniecać u widzów odrazę i nienawiść do Żydów, wzbudzał litość dla ofiar, którym zgotował hitleryzm tak okrutny los. Jest on wciąż za mało znany jako dokument epoki, jako ostrzeżenie przed brunatnym, czarnym czy czerwonym nacjonalizmem.

Autor memuarów Henryk Makower, wnuk Eli Makowera, którego wesele opisała w noweli Eliza Orzeszkowa<sup>9</sup>, syn Gedalego i Dory z Lampertów, urodził się dnia 10 lutego 1904 r. w Kaliszu. Jego rodzina była związana z przemysłem tkackim tego miasta i należała do dobrze sytuowanych. Henryk po skończeniu szkoły podstawowej w Kaliszu uczęszczał do szkoły średniej w Łodzi. Po maturze udał się do Wilna (był to już okres międzywojennego dwudziestolecia), gdzie podjął studia biologiczne. Po dwóch latach przeniósł się do Krakowa, zapisując się w tamtejszym uniwersytecie na medycynę. W trakcie studiów uzyskał asystenturę w Zakładzie Fizjologii i Bakteriologii. W 1929 r. z dyplomem lekarza powrócił do Łodzi, gdzie pracował jako internista do 1939 r. W międzyczasie, w 1931 r. ukończył kurs bakteriologii i immunologii w Państwowym Zakładzie Higieny w Warszawie.

Po kampanii wrześniowej w 1939 r. przeniósł się do stolicy, w 1940 r. zmuszony nakazem Niemców musiał przejść do getta, w którym przebywał do zimy 1943 r. W getcie pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji. Był ordynatorem Oddziału Zakaźnego w Szpitalu im. Bersonów i Baumanów; uczestniczył w zwalczaniu epidemii tyfusu; wykładał na tajnym uniwersytecie getta fizjologię; był lekarzem Gminy Żydowskiej i osobistym szefa żydowskiej Służby Porządkowej (policji) ppułk. Józefa Szeryńskiego. Poza tym jako więźny lekarz prowadził rozległą praktykę wśród burżuazji i prominentów getta.

Z początkiem 1943 r. zbiegł z getta i ukrywał się po aryjskiej stronie. Doczekawszy się nadejścia armii sowieckiej, w sierpniu 1944 r. jako ochotnik wstąpił do WP w Lublinie. W randze kapitana jako ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych i Zakaźnych wojskowego szpitala pracował w Otwocku i Oliwie do 1945 r. W lutym 1946 r. H. Makower został sprowadzony przez prof. L. Hirszfelda do Wrocławia i zatrudniony na stanowisku adiunkta w Zakładzie Mikrobiologii tamtejszego uniwersytetu. W 1947 r. uzyskał stypendium Fundacji Rockefellera i przebywał przez pewien czas w Stanach Zjednoczonych. W 1957 r. wyjechał tam po raz wtóry, zapoznając się z badaniami wirusologicznymi. Jako ekspert tych zagadnień wyjeżdżał do Taszkontu i Czechosłowacji nawiązując współpracę z tamtejszymi wirusologami.

---

<sup>9</sup> E. Orzeszkowa, *Eli Makower*, „Tygodnik Ilustrowany” 1874–1875.

Dnia 13 grudnia 1950 r. na podstawie rozprawy pt. „Badania nad hemaglutynacją wywołaną przez wirusy grypy” (Wrocław 1952) uzyskał habilitację, a wraz z nią nominację na docenta. Już na tym stanowisku ukończył zaczęte niegdyś w Wilnie studia biologiczne. Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych zorganizował we Wrocławiu Pracownię Wirusologii w Instytucie Mikrobiologii Lekarskiej, którą z czasem przekształcono w Zakład Wirusologii przenosząc do Instytutu Immunologii i Terapii Doświadczalnej PAN. Makower kierując tą placówką jednocześnie wykładał jako profesor nadzwyczajny mikrobiologię we wrocławskiej Akademii Medycznej.

Głównym przedmiotem jego badań były wirusy. Ogłosił z tego zakresu szereg rozpraw i artykułów. W 1959 r. Światowa Organizacja Zdrowia powołała Makowera jako eksperta-wirusologa do Genewy, gdzie przebywał przez półtora roku. Od dawna chory na serce, zmarł 11 marca 1964 r. we Wrocławiu.

Wspomnienia Makowera mają układ problemowy. Przeto chronologia pewnych wydarzeń zachodzi na siebie, jednak bez niebezpieczeństwa powtórzeń. Całą relację cechuje intelektualna dyscyplina, logiczny ciąg wątków, dystans i obiektywizm wobec opisywanych wydarzeń. Atrybuty te potwierdza język narracji: oszczędny, ale potoczny i komunikatywny.

Autor pominął w swych wspomnieniach wcześniejsze przeżycia w okupowanej Warszawie i przystąpił do utrwalania swoich wrażeń od chwili założenia getta, co nastąpiło dnia 15 października 1940 r. Pod presją drakońskich kar wszyscy Żydzi musieli przenieść się do wydzielonej dla nich dzielnicy. Początkowo jeszcze można było wymienić mieszkania z Polakami, którzy z kolei musieli opuścić wyznaczony na getto kwartał. Można było także zabrać ze sobą meble i rzeczy osobiste i jakoś mimo wszystko w getcie się urządzić.

Mieszkanie, które zajął Makower ze swą matką znajdowało się przy ul. Żelaznej 78. Dzielił je z inż. Józefem Jaszukiem, działaczem społecznym, członkiem Judenratu, wiceprezesem Żydowskiej Samopomocy Społecznej, z czasem aresztowanym i osadzonym na Pawiaku. Przez niego zapewne – choć Makower tego nie zaznacza – wszedł w środowisko prominentów getta. Został lekarzem Gminy i Służby Porządkowej i jej szefem pplk. J. Szeryńskiego, co go upoważniało do noszenia policyjnej czapki, a to ułatwiało mu poruszanie się po getcie, dawało uprzywilejowaną pozycję i w jakiejś mierze przyczyniło się do ocalenia. Ponieważ uczestniczył w badaniach osób wyznaczonych do pracy w batalionach robotniczych, które odbywały się na Pradze, otrzymał przepustkę zezwalającą na przejazd przez całą Warszawę. Po wyjściu z getta zdejmował opaskę, jechał tramwajem, patrzył

na Wisłę, znów oglądał miasto, przestawał być napiętnowanym pariasem. „Wyrzuceni do getta z Polski – pisał – której imię wymazane zostało z mapy Europy, ale nie serc ludzkich, czuliśmy tym większe przywiązanie do naszego kraju i naszego państwa, nieszczęśliwego kraju i nieszczęśliwego państwa, których nieszczęścia były bezpośrednią przyczyną naszych nieszczęść” (s. 15). Dla ludzi pokroju Makowera, wykształconych w polskich szkołach, w polskich uczelniach, często całkowicie zasymilowanych, zamknięcie w getcie, nakaz noszenia opaski z gwiazdą, a ponadto przymus kłaniania się każdemu Niemcowi były szokiem. Druzgotało to psychicznie, poniżało, odzierało z osobistej godności. Za niesubordynację Żydzi byli bici, „gimnastykowani” lub więzieni. Sam Makower został dwukrotnie spoliczkowany na ulicy za nie zdjęcie przed niemieckim żołnierzem kapelusza.

Mimo rozlicznych zajęć Makower brał także udział w życiu naukowym getta. Co dwa tygodnie w szpitalu im. Bersonów i Baumanów na Siennej odbywały się naukowe posiedzenia. Tamtejsza biblioteka, w której zbierali się uczestnicy tych sympozjów, sprawiała wrażenie czegoś odległego i nierealnego, oderwanego od ponurej rzeczywistości getta. Zebrania te stanowiły dla ich uczestników coś wielce cennego i kojącego (s. 177). Makower poza tym uczestniczył w kształceniu adeptów medycyny w kierowanym przez warszawskiego histologa doc. Zweibauma tajnym kolegium. Wiele pisano o tajnym nauczaniu na okupowanych ziemiach polskich, ale wciąż brak szerszego opracowania tej akcji w getcie. W tamtejszym kolegium pobierało naukę ponad stu studentów. Pierwszy uniwersytecki wykład stanowił dla Makowera duże przeżycie. Podobnie rzecz się miała z jego prelekcją na otwartym w lutym 1941 r. kursie dokształcającym lekarzy, który zorganizował prof. Hirszfeld. Spotkania te były poświęcone sposobom zwalczania zakaźnych chorób, których w getcie nie brakowało.

Prowadzono również kursy maturalne, komplety gimnazjalne i licealne, w których uczestniczył szwagier pamiętnikarza Dima Rafalson, z wykształcenia klasyk, pracujący przed wojną w Łodzi.

Te próby organizowania życia w getcie, nadania mu pozorów normalności, były rozbijane przez ciągle nowe, burzące powstający porządek zarządzenia Niemców. Służyły temu ciągle zmiany granic getta. Pociągało to za sobą nieustanne przeprowadzki, rozpaczliwe poszukiwanie mieszkań, straty wynikające z tych permanentnych przesiedleń. Kiedy upadł projekt przeniesienia żydowskiej dzielnicy na peryferie Pragi, jej mieszkańcy byli zadowoleni, że posiadają „takie ładne getto” z wodociągami, kanalizacją, prądem i gazem. Tylko, że tę przestrzeń wciąż ścieśniano,



sprowadzając jednocześnie dziesiątki tysięcy Żydów z mazowieckich miasteczek. Często całym dobytkiem tych przybyszów był przyniesiony na plecach tobolek.

Preceder ten doprowadził do ostrego mieszkaniowego i żywnościowego kryzysu. Jednak początkowo, mimo policyjnych i żandarmskich posterunków, zaopatrzenie getta w spożywcze artykuły nie było najgorsze. Szybko powstała – zresztą jak w całym Generalnym Gubernatorstwie – instytucja „szmuglu”, która zapewniała stałe dostawy do oficjalnie zamkniętego getta. Oczywiście obławiali się przy tym żandarmi, których musiano opłacać, aby nie dostrzegali przemykających przez bramę naładowanych żywnością ciężarówek. Podnosiło to jej cenę o 15–20% w porównaniu z cenami, które ukształtowały się na rynku po stronie aryjskiej. Niemniej jednak w pierwszym okresie chroniło to przed tak skrajnym głodem, jak ten, który zapanował w 1942–1943 r.

Wstępem do niego była nagła konfiskata całego żydowskiego mienia, które znajdowało się poza gettem. Odtąd narastał materialny drenaż żydowskiej enklawy. W grudniu 1941 r. zaczął dawać znać o sobie głód, tym bardziej, że ustała wszelka idąca pomoc z zewnątrz. Już wcześniej, bo od niemieckiego ataku na ZSRR (dn. 22 VI 1941 r.) przestały napływać paczki siane przez Żydów zamieszkałych na dawnych polskich ziemiach wschodnich. Również Makower je dostawał od pracującego w Białymstoku brata. Po wypowiedzeniu przez Niemcy wojny Stanom Zjednoczonym została odcięta pomoc udzielana warszawskiemu gettu przez tamtejszych Żydów.

Wielu mieszkańców getta w tym momencie próby – wbrew mniemaniu o żydowskiej solidarności – nie zdało egzaminu. Dzieląc się na nieliczną grupę ludzi nadal dobrze sytuowanych i rzeszę nędzarzy, wykazywali całkowitą obojętność wobec skazanych na głodową śmierć. Makower z oburzeniem pisze, jak umalowane, eleganckie kobiety, ich rozbawione dzieci, zupełnie nie reagowały na widok konających na ulicy nędzarzy. Pamiętnikarz nazwał to „straszliwą hańbą dla getta”. Ale już wkrótce ci wszyscy, którzy żyli ponad stan, „obżerali się, handlowali, bawili się”, przesiadywali w kawiarniach, oddawali się w barach i kabaretach uciechom Bachusa i Wenery, mieli srogo za to zapłacić (s. 161).

Makower w znacznej mierze winą za ten stan obarcza prezesa Judenratu, inż. A. Czerniakowa. Przyznaje wprawdzie, że on sam nie był bogaty, nie korzystał z możliwości jakie dawało mu jego stanowisko, że był uczciwy, lecz ulegał presji żydowskiej finansjery i nigdy nie zdobył się na radykalniejsze wobec niej posunięcia. Jego walka z nędzą i głodem getta przypominała przykła-



danie „plasterka dobroczynności” na te bolączki (s. 18). Z drugiej strony Makower zauważa, że Gmina Żydowska, która była przed wojną niewielką, religijną instytucją, nagle stanęła przed koniecznością administrowania całym gettem i do tego w ekstremalnych, okupacyjnych warunkach. Niemcy chwalili się w wydawanej w jidisz prasie, że jeszcze nigdy Żydom nie było tak dobrze. Uzyskali samorząd, którego nie mieli za polskich czasów, kiedy byli nielitościwie uciskani. Natomiast w środowisku żydowskim Gminę często obwiniano za wszelkie bolączki getta, jakby to ona była przyczyną wszelkiego zła, a nie siły, które stały poza nią.

Czerniakow swą samobójczą śmiercią zaprotestował przeciw zarządzeniu o wywozie mieszkańców getta na jakiś enigmatyczny Wschód. Zarzucano mu potem, że powinien był zorganizować opór getta, ale krytycy nie dostrzegali, że w tym czasie jeszcze nie było ono do niego zdolne. Aby wykonać wyroki na konfidentach musiano dopiero z aryskiej strony przemycić pistolety, bo getto było całkowicie pozbawione broni. Niemcy z Czerniakowem się liczyli. Wykazywał odwagę, świetnie mówił po niemiecku, posiadał wśród swoich autorytet. Zupełnie tych przymiotów był pozbawiony jego następcą inż. Marek Lichtenbaum.

Żeby ratować getto przed całkowitą degrengoladą, wiosną 1941 r. Jaszuański zaczął organizować tzw. „szopy”, tj. zakłady pracujące dla potrzeb Niemiec. Szybko poczęły przechodzić one w ręce okupantów. Początek temu procesowi dał Walter Toebbens, a inni Niemcy chętnie go w tym naśladowali. Korzystali z niewolniczej pracy Żydów, którzy wierzyli, iż dzięki niej uchronią się od deportacji, względnie od wcielenia do batalionów robotniczych. Stały się one postrachem getta, bo panujące w nich straszliwe warunki w krótkim czasie wyniszczały nawet najzdrowszych mężczyzn. Gmina starała się ulżyć wcielonym do batalionów, ale efekty tych zabiegów były znikome. Wynikało to według Makowera z indolencji osób, którym powierzono to zadanie oraz z dokonywanych przez Niemców do spółki z funkcyjnymi masowych kradzieży (s. 55). Naziści stworzyli w obozach pracy coś w rodzaju samorządów, dobierając do nich „odpowiednich” osobników. Faktycznie nie miało to nic wspólnego z samorządem a raczej z grabieniem. Makower natychmiast poznawał tych, którzy przeszli przez obóz pracy. Byli straszliwie wyniszczeni przez głód, zimno, brud, choroby, pomimo że sytuacja getta w tym czasie nie była jeszcze tak ciężka jak w 1942 r. Jednak bieda ogarniała coraz więcej ludzi.

Wraz z wzrastającą w getcie nędzą pojawili się też i nowobogacy, którzy dorabiali się błyskawicznych fortun na szmuglu,

handlu złotem, walutami, na pośrednictwie w przekupywaniu Niemców. Kiedy nieliczni nuworysze żyli hulaszczko, spijali najlepsze trunki, zjadali wymyślne smakolyki, obok nich, na ich oczach konali na ulicach wycieńczeni głodem bliźni.

Drugą niegodną, na szczęście nieliczną, kategorię stanowili jawni bądź skryci współpracownicy Niemców, tajniacy i agenci gestapo. Ponieważ donosili o wszystkim, co działo się w getcie, okupanci byli doskonale poinformowani o panujących tam nastrojach i wszelki przejaw opozycji natychmiast tłumili. Dopiero z czasem młodzi Żydzi, pociągnięci przykładami po aryjskiej stronie, zdecydowali się rozprawić z tego rodzaju indywiduami.

Z miesiąca na miesiąc w 1942 r. sytuacja żydowskiego proletariatu stawała się coraz tragiczniejsza. Dziesiątkował go głód i tyfus. Makower wspomina, że będąc sekretarzem Komisji Zdrowia po raz pierwszy zetknął się z wychudzeniem dzieci do całkowitego zaniku tkanki podskórnej. Wygłodzeni malcy zalegali ulice, straszliwie zawszeni, w łachmanach. Wielu ludzi umierało w barłogach już nawet nie odczuwając głodu. Umierali spokojnie zasypiając<sup>10</sup>. Punkty dla uchodźców (nb. nazwa niewłaściwa, bo chodzi o wysiedlonych) w salach kinowych lub tanecznych, przywodziły na myśl inferno. Ludzie stłoczeni na ciasnej przestrzeni, wegetowali na piętro-owych narach w brudzie, zaduchu, wystawieni na wszawicę, przed którą w tych warunkach nie było ratunku, a tym samym na zarażenie tyfusem.

Makower rzeczowo, choć ze zgrozą pisał, że „społeczeństwo (getta) nie okazywało pomocy wysiedlonym biedakom, zamykało oczy na problem tych ludzi, staralo się ich nie widzieć i o nich nie słyszeć...” (s. 27–28). Pozbawionych swych domostw i warsztatów pracy, skazanych na powolne konanie z głodu i chorób „nie przyjęto jak nieszczęśliwych ludzi, z którymi trzeba się podzielić własnym kęsem chleba, ale jak obcych niepożądanych przybyszów” (s. 28). Makower mniemał – zresztą nie tylko on – że w 1941 r. getto posiadało jeszcze wystarczające zasoby, aby zapobiec tragicznemu losowi wysiedlonych. Lecz niepewność własnych losów w tym krytycznym momencie stłumiła współczucie, narodowo-wyznaniową więź.

W 1941 r. po ataku Niemiec na Wschód rozpoczęła się w getcie „naturalna za pośrednictwem głodu selekcja”. Wymierał najbiedniejszy element, ale na jego miejsce wchodziłi nowi zubożali ludzie. Na osłabione fizycznie getto spadło w 1942 r. wysiedlanie

---

<sup>10</sup> E. Apfelbaum, *Choroba głodowa w getcie warszawskim*, Warszawa 1946.

jakoby do pracy na nieokreślonym bliżej wschodzie. W akcji tej niechlubnie zapisała się przede wszystkim Służba Porządkowa (żydowska policja) i tzw. „trzynastka”. Oficjalnie był to „Urząd do walki z lichwą i spekulacją”, a ponieważ mieścił się na Lesznie pod numerem 13-tym, stąd jego obiegowa nazwa. Faktycznie była to żydowska ekspozytura gestapo. Na jej czele stali podejrzaney konduity: Abram Gancwajch i Szternfeld, wspomagani przez dwóch pochodzących z Łodzi szantażystów Moryca Kohna i Zeliga Hellera (s. 37). Informowali oni Niemców o wszystkim, co się działo w getcie, tropiąc za tajną prasą, pozorami podziemnych organizacji.

Potęźniejszą liczbowo, bo obejmującą około dwóch tysięcy osób, była podlegająca Gminie Służba Porządkowa. Na jej czele stał przedwojenny pplk. policji Józef Szeryński, obnoszący ostentacyjnie w getcie swe wyznanie przechrzty. Na *Umschlagplatz*, skąd odchodziły transporty, jak się okazało do Treblinki, wysyłał wychowanków internatów i domów opiekuńczych dowodząc, że znajdujące się w nich dzieci i tak by wymarły w trudnych warunkach okupacyjnych. Za to ratowało się jakoby najcenniejszą substancją żydowskiej społeczności, odsuwając od niej widmo wywózki. „W ten sposób – zauważa Makower – Żydzi wysyłali swoje sieroty na śmierć” (s. 77). To właśnie w czasie jednej z takich akcji do obozu zagłady pojechał ze swymi wychowankami Janusz Korczak (Henryk Goldszmit).

Komendantem *Umschlagplatzu* był Schmerling, o którym pisał Makower: „zdecydowany drań”. Na swym stanowisku dorobił się milionowej fortuny (łapówki, rabunek). „Nienawidziłem go z całego serca – wyznaje pamiętnikarz – on mnie też nie znosił”.

Podobnym indywiduum był „krępy, apoplektyczny byczek”, całkowicie oddany Niemcom Izrael First. Tropił za konspiracją getta, bił i znieważał Żydów niegorzej od okupantów. Nie lepszym okazał się z SP Jakub Lejkin, prymitywny gbur, który wrzeszczał na ludzi i tak tego ich okładał, że nawet Niemcy go podziwiali. Na trzech z nich żydowska konspiracja wydała wyroki śmierci. Na Firstcie wykonał go 29 października 1942 r. Dawid Szulman. Tego samego dnia Lejkina „rozwalil” Mordechaj Growas, zaś do Szeryńskiego strzelał Eliahu Różański, ale go tylko ciężko ranił.

Jesienią 1940 r. Makowera przydzielono do ambulatorium na Pradze, gdzie odbywały się lekarskie badania robotników wysyłanych do obozów pracy. Komendantem tego *Durchgangslagru* był volksdeutsch, którzy porządek utrzymywał biciem, kopaniem, czasem nawet strzelał do ludzi. Również dwaj lekarze Żydzi bez miłosierdzia przybijali wyznaczonym do obozów kandydatom

stempel „Tauglich” nie przejmując się ani stanem ich zdrowia, ani ich rodzinną sytuacją. Makower wprawdzie nie podał nazwisk tych lekarzy, ale nie ukrywał swego na nich oburzenia. Lekarze pracujący w komisji nie mogli się opędzić od dawanych im łapówek i niewielu było takich, którzy nie dali się skusić. Czasem wybuchały z tego powodu skandale. Makower utrzymuje, że jedynym żywicielom rodzin starał się zawsze przypisać jakieś dolegliwości i uchronić przed wysłaniem do robotniczych batalionów. Oczywiście w razie niemieckiej kontroli mógł za to ciężko zapłacić. Objawy nerwicowe podciągał pod nadczynność tarczycy, chwilowe podniesienie ciśnienia wskutek stresów i zdenerwowania uznawał za dolegliwości stałe.

Makower przedstawił też zachowanie się niemieckiego lekarza SS Kochmanna, który czasami wpadał w istny *furore teutonicus*. Krzyczał i kopał swe ofiary, gotów zakatować je na śmierć. Różnił się od niego internista dr Kaufmann. Choć dla niego Makower był „schlaue Fuchs”, to jednak traktował go normalnie, bez oznak poniżenia i pogardy.

Od 1941 r. badania odbywały się na terenie getta pod nadzorem Wydziału Pracy Judenratu. Urzędnicy gminni, sami całkowicie skorumpowani, wciąż o takie przestępstwo oskarżali – nb. nie bezpodstawnie – lekarzy. W końcu kilku z nich zwolniono, sprawa trafiła do Izby Lekarskiej, która jeszcze wtedy działała. Czasami oskarżenia i dochodzenia inspirowały urażone w swych ambicjach żony lekarzy, co w kontekście okupacyjnej rzeczywistości zakrawa na tragigroteskę. Niestety, podobne surrealistyczne sytuacje w życiu getta występowały częściej.

Dotyczy to między innymi ślubu H. Makowera z Noemi Wigdorowicz, poprzednio żoną Mieczysława Froma, który w czasie wrześniowej kampanii przepadł bez wieści. Ślub z lekarzem Gminy i SP ratował ją przed represjami, przed wywiezieniem do obozu. Kiedy Makower udał się z nią do rabina w celu zalegalizowania ich związku, ten (autor nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska), choć wydawał się sympatyczny, całą sprawę uciął krótko: „aguna”, tj. kobieta opuszczona przez męża, ani wdowa, ani rozwódka, ani żona. Wszelkie argumentacje o nienormalnej sytuacji, o zagrożeniu, trafiały w próżnię. Rabin ślubu nie udzielił. Podobnie postąpił drugi. Dopiero trzeci wydał odpowiedni dokument, ale postawił błędnie datę, która przypadła w miesiącu Tow, kiedy ślubów się nie udziela. To spowodowało nowe perturbacje, targi z rabinem gminnym, który winien zaświadczenie o ślubie zatwierdzić. Widać było – zanotował Makower – „jak ten zaciekły talmudysta wyżywał się i jaką sprawiało mu przyjemność



[...] dręczenie biednych ludzi [...]" (s. 90). Opinia pełna zapiekłych żalów, ale jednak, przekonany przez towarzyszącego Makowerowi dialektyka „zaciekły talmudysta” „przyłożył swój znaczek na dokumencie i sprawa była załatwiona” (s. 91).

Dnia 22 lipca 1942 r. dr H. Auerswald wydał zarządzenie o wysiedleniu mieszkańców warszawskiego getta. Na miejscu mieli pozostać jedynie zatrudnieni w niemieckich firmach, pracownicy Gminy, funkcjonariusze SP oraz lekarze i pielęgniarki w szpitalach. Czerniakow, który zdawał sobie sprawę, co się kryje za tym zarządzeniem, popełnił jak wiadomo samobójstwo na znak protestu, jednocześnie dając niejako hasło ostrzegawcze mieszkańcom getta, które zostało szczelnie otoczone przez kordon granatowej policji, oddziały Łotyszów i Litwinów oraz niemiecką żandarmerię. Do przeprowadzenia całej akcji wewnątrz getta zmuszono żydowską SP. Początkowo nie brakowało chętnych do opuszczenia getta, bowiem zgłaszający się na wyjazd otrzymywali na drogę bochenek chleba i 1 kg marmolady, co dla wygłodzonej biedoty było pokusą nie do odparcia. Kiedy jednak ich zabrakło, wówczas zaczęto przymusowo spędzać ludzi, często zupełnie przypadkowych, na *Umschlagplatz* i ładować ich do wagonów. Każdy policjant za tę robotę fasował 1 kg chleba dziennie, otrzymując jednocześnie zapewnienie, że on i jego rodzina pozostaną w Warszawie. Policjanci, zmuszeni do wyboru pomiędzy tą złudną obietnicą a dzieleniem losu z innymi, zaczęli uczestniczyć w likwidacji getta. Toteż stali się równie zniechęceni jak Niemcy. Szefem ich w tym czasie był niejaki Jakub Lejkin. Bił szpicrutą swych rodaków nie gorzej od esesmanów. Zyskał sobie u tych ostatnich takie uznanie, że w „*Völkischer Beobachter*” zamieszczono jego fotografię z podpisem „*der kleine jüdische General*”. Lejkin wyznaczał funkcjonariuszom z SP limit „pięciu łebków”, których mieli w ciągu dnia dostarczyć na *Umschlagplatz* (s. 93).

Wysiedlanie przeprowadzała lubelska ekipa, kilkunastu esesowców (z tzw. Mordkommando), którzy wszakże sami bezpośrednio w tym nie uczestniczyli. Posługiwali się najpierw policją żydowską, potem do przeczesywania bloków i wyłapywania ukrywających, się wzięli Ukraińców. Tak zwane blokady wyzwały „całą masę łajdactwa i draństwa”. Bicie, przekupstwo, rabunki, były stosowane powszechnie. Straszny był też los młodych i ładnych dziewcząt. Niektórzy spryciarze dorabiali się w czasie tych akcji krociowych fortun.

W czasie ich trwania Makower utracił całą najbliższą rodzinę. Były wtedy momenty, że musiał podejmować dramatyczne decyzje, kogo należy ratować, bo wszystkich ocalić było rzeczą nie-



możliwą. Wychodząc z założenia, że największe prawo do życia ma jego 12-to letnia siostrzenica, umieścił ją i jej rodziców, za znaczną łapówkę w „szopie” Leszczyńskiego. Tym samym „skazał” na zagładę swą matkę, brata i jego żonę. W ostatecznym rozrachunku także siostrzenica z rodzicami poszła na *Umschlagplatz*, ale Makowera do końca życia prześladowały wyrzuty sumienia o niezawinionej winie i być może przyspieszyły jego zgon.

W czasie „oczyszczania” getta szpitale początkowo pozostawiono w spokoju. Ale atmosfera zagrożenia, potęgujący się głód wpływały deprymująco na personel i praktycznie wszelka praca lecznicza ustala. Po kilku dniach akcji wysiedleńczej dr Hanna Hirszfildowa zawiadomiła Makowera, że otrzymała ze strony aryjskiej umówiony sygnał, aby natychmiast opuszczać getto. Tak też uczyniła wraz z mężem i córką. Ale autor wspomnień nie wierzył w ów alarm, ludził się jak większość Żydów, iż najgorsze już minęło i ci, którzy pozostali w getcie, dotrwają w nim do końca wojny. Tymczasem Niemcy zarządzili likwidację szpitala z Czystego, ulokowanego na Stawkach. Część chorych i rannych przyjął szpital przy ul. Żelaznej, w którym pracował Makower. Właściwie nie był to już szpital, a zbiorowisko złożonych niemocą, lekarzy, pielęgniarzek i ich rodzin. Brud panował tam okropny, brodziło się w błocie i odchodach. Lecz po kilku dniach personel szpitalny, choć wygłodzony i zmaltretowany sytuacją, doprowadził szpital do stanu normalnej lecznicy. Naokoło grasowali Łotysze i Ukraińcy, wyciągali z kryjówek tych, co nie chcieli opuścić getta i natychmiast rozstrzeliwali. Przed Makowerem pojawił się dylemat: po co ratować ludzi, których być może za chwilę zapędzą do bydłęcych wagonów, aby ich wywieźć do obozu zagłady lub zabiją na miejscu. Ale wyniesione ze studiów przeświadczenie, że obowiązkiem lekarza jest niesienie pomocy choremu niezależnie od warunków, w jakich on się znajduje, powodowało, że do końca go spełniał. Głównym problemem (poza ranami postrzałowymi i to kulami dum-dum), z którym przyszło mu się borykać, był plamisty tyfus, gruźlica, choroby weneryczne i świerzb. Natomiast nie wystąpiła epidemia czerwonki, choć się jej przez dłuższy czas obawiano.

Pomimo okropnych warunków panujących w getcie, między lekarzami – co oczywiście może tylko świadczyć o ułomności ludzkiej natury – istniała także rywalizacja i zawiść o wpływy, znaczenie, dochody. Makower przytacza przykłady, jak to kierownik Wydziału Zdrowia Judenratu, dr Izrael Milejkowski, zwalczał wszelką inicjatywę prof. Hirszfelda dążącego do opanowania epidemii tyfusu, bo mógłby na tym ucierpieć jego własny prestiż.

Po samobójstwie Szaryńskiego dla Makowera stało się jasne, że dni getta są policzone. Po jednym z kolejnych „kotłów” postanowił wraz z żoną uciec na aryjską stronę. Pierwsza próba zakończyła się wpadką, ale dzięki wyjątkowemu szczęściu nie zostali zastrzeleni ani nawet uwięzieni; tylko ich pobito i obrabowano. W kilka dni potem powtórzyli ucieczkę i już bez żadnych przygód dotarli do swych polskich przyjaciół, którzy ich ukrywali aż do nadejścia w 1944 r. wojsk sowieckich.

Makower opisał swe przeżycia w getcie, aby – jak zaznaczał – dać świadectwo prawdzie i zarazem ostrzec przed totalizmem i rasizmem. Jego relacja jest wiarygodna, nie cofająca się przed ukazywaniem drastycznych sytuacji i ludzkiej nikczemności. Autor wydobyl na jaw wszelkie zło, skądkolwiek ono pochodziło. Toteż nie szczędzi gorzkich słów także społeczeństwu, z którego wyszedł i z którym przyszło mu w getcie bytować.

Ale sąd o postawach ludzi poniżonych, poniewieranych, zaszczytanych nie do nas należy.

**Ryszard Ergetowski**

Wrocław